

Błamaż na Morzu Czerwonym

16 marca 2024

System radarowy fregaty Hessen namierzył wrogi obiekt latający. Dzielna załoga wystrzeliła w kierunku intruza dwie rakiety. Super technika tym razem zawiodła. Na szczęście, bo zestrzelono by drona USA, MQ-9 Reaper za 30 mln USD.



Błamażem nazwał niemiecki „Bild” podwójną wpadkę niemieckiej fregaty Hessen, patrolującej Morze Czerwone. Patrolowanie polega na zapewnieniu bezpieczeństwa żeglugi, co sprowadza się przede wszystkim do strącania dronów nadlatujących od strony Jemenu. I jakieś drony udało się zestrzelić, błamażu więc tutaj nie było.

Nawiasem mówiąc, wprowadzenie dronów odwróciło dotychczasowy stosunek kosztów ponoszonych przez obrońców i atakujących w walce powietrznej. Dotychczas koszt pocisku przeciwlotniczego był nieporównywalnie mały w stosunku do kosztu zestrzelonego samolotu. Znaczyło to, że przygotowując atak powietrzny napastnik musiał wydać znacznie większą kasę niż przygotowujący obronę powietrzną. Dzisiaj, by zestrzelić nawet prymitywnego i taniego drona, trzeba użyć drogiej rakiety wyposażonej w wyrafinowany system naprowadzania.

Jemeńskie drony produkcji irańskiej kosztują 2 tys. dolarów. Do ich zestrzelenia Hessen użyła rakiet o wartości 2 mln dolarów każda. Tysiąc razy droższych. Tak więc zwycięzca powietrznego pojedynku poniósł straty tysiąc razy większe niż pokonany. Kto wobec tego jest zwycięzcą, a kto pokonanym?

Widać to wyraźnie na Ukrainie, której obrońcy stoją przed dylematem: czy użyć drogich rakiet do likwidacji chmury małych dronów, czy oszczędzać tę amunicję na wypadek pojawienia się groźniejszego drona lub samolotu? Wypuszczenie takiej chmury może wyssać amunicję obrońcom i wyczyścić niebo dla ataku

bombowców.

Jednak w opisywanym wypadku nie przesadzałbym ani z wyrafinowaną techniką naprowadzania niemieckich rakiet, ani z taniością atakowanych celów. Wróćmy na Morze Czerwone, do fregaty Hessen.

W ostatni poniedziałek marca system radarowy fregaty namierzył obiekt latający, który zidentyfikował jako wrogi. Dzielna załoga wystrzeliła w kierunku intruza dwie rakiet. Wyrafinowana technika tym razem zawiodła. Obie rakiety nie dotarły do celu, kończąc swoją misję w odmętach Morza Czerwonego. Co więcej, okazało się, że atakowanym obiektem był amerykański dron MQ-9 Reaper o wartości 30 mln dolarów, które to miliony amerykańskim podatnikom uratowała niecelność niemieckich rakiet. Dzięki niej łączne straty NATO w tym samobójczym starciu wyniosły jedynie 4 mln USD. Gdyby rakiety trafiły w cel, starta sięgnęłaby 34 mln dolarów.

Uznanie sojuszniczego drona za wrogi i dwa niecelne strzały „Bild” nazwał podwójnym blamażem. To prawda, jednak prawdziwego blamażu „Bild” nie zauważa, a dotyczy nie fregaty Hessen, a polityki obronnej Niemiec i praktycznie całej Unii Europejskiej. Znaleźć go można w wypowiedziach polityków przytoczonych właśnie w „Bildzie”.

Rzecznik ds. polityki obronnej grupy parlamentarnej chadeków w Bundestagu Florian Hahn (CSU) ostrzegał przed problemem z amunicją. Okazało się bowiem, że amunicja dla fregaty Hessen nie będzie już zamawiana, ponieważ nie ma dla jej produkcji odpowiedniego potencjału przemysłowego. Oskarżył też koalicję rządzącą o zatajenie tego faktu, wskutek czego parlament podjął decyzję o rozmieszczeniu jednostek, nie wiedząc o problemie z amunicją.

Jeśli przeczytał ten artykuł „Bild” ktoś w Jemenie – a są tam ludzie znający niemiecki – to powinien spowodować wysłanie w kierunku fregaty stada tanich dronów, by po pozbyciu się

reszty amunicji Hessen mogła służyć jako doskonały obiekt szkoleniowy dla jemeńskich operatorów dronów.

Nie wiadomo czy śmiać się, czy płakać nad skutkami takiej polityki. Po co wydawać ciężkie pieniądze na budowę fregaty, skoro nie zapewniono dla niej amunicji?

Nie jest to tylko problem Niemiec. Unia Europejska obiecała dostarczyć Ukrainie duże ilości amunicji. Brzmi to dobrze, ale Unia nie jest w stanie obiecanej ilości wyprodukować. Z kolei zakupy tejże amunicji poza Unią blokują Niemcy, dbający o interes europejskiego (czytaj niemieckiego) przemysłu zbrojeniowego. Przemysłu, który dopiero musi odtwarzać swoje zdolności produkcyjne. A gdy je odtworzy, Ukrainy już nie będzie. Po co więc wysyłać Ukrainie czołgi i haubice, skoro bez amunicji mogą służyć jedynie jako barykady na drogach? A jak pozostała Europa ma bronić się przed spodziewaną rosyjską agresją, jeśli jej żołnierze nie będą mieli czym strzelać?

To jest prawdziwy blamaż tych, którzy mienią się przywódcami Europy. To efekt długoletniego wożenia się na gapę w ramach NATO, korzystania z amerykańskiego parasola bez dbania o rozwój własnych sił zbrojnych.

To efekt zaślepienia ideologią ekologii i klimatyzmu. Fabryki zbrojeniowe likwidowano jako zagrażające środowisku i klimatowi. W efekcie nie zagrażają już ani środowisku, ani klimatowi, ani rosyjskiemu agresorowi.

Gdyby Władimir Władymirowicz pił, otwierałby jedną za drugą butelki szampana, widząc dojrzałe owoce pracy sowieckich jeszcze strategów. To oni zainicjowali w Zachodniej Europie ruchy ekologiczne i pokojowe z marszami wielkanocnymi, w których z zaangażowaniem brał udział obecny kanclerz. To właśnie on nawoływał swego czasu do likwidacji NATO i rozbrojenia. Rozbrojenia, oczywiście, jednostronnego, bo przecież „Armia Czerwona nie zagraża nikomu” – jak przekonywali komunistyczni propagandziści. Pamiętam to hasło z

czasów mojej wczesnej młodości. Ja się z niego śmiałem, a Scholz brał je na poważnie.

No i mamy to, co mamy, a będzie jeszcze gorzej. Już słyszeć głosy euroidiotów planujących stworzenie europejskiej armii ekologicznej i neutralnej klimatycznie. Może to być jedynie armia piechurów uzbrojonych w maczugi i łuki, bo już produkcja metalowych mieczy generuje zabójczy CO₂.

To nie działania fregaty Hessen są blamażem. Blamażem jest prowadzona od dekad polityka europejskich polityków. Za ich ideologiczne zaślepienie dziś płaci krwią Ukraina, a jutro zapłacimy my.

Autorstwo: Zbigniew Kopczyński

Źródło: ABCNiepodleglosc.pl